



Czesław Łopuski (1882-1967)

# Nadleśniczy CZESŁAW ŁOPUSKI

(1882-1967)

## ŻYCIORYS CZESŁAWA ŁOPUSKIEGO<sup>1</sup>



*zesław Lucjan Łopuski, syn Jana, inżyniera-technologa i Heleny z Wiwegerów, córki profesora. Urodziłem się 5/XI 1882 r. w Sosnowcu, powiat Będzin, województwo śląsko-dąbrowskie. Nauki pobierałem w 3-im gimnazjum rosyjskim w Warszawie. W r. 1901 zdałem maturę i wstąpiłem na wydział fizyko-matematyczny Uniwersytetu Warszawskiego.*

*W r. 1905 byłem na 3-im kursie tego Wydziału, ale wskutek wypadków politycznych, a mianowicie walki o polskość szkół i uniwersytetu, w której brałem czynny udział, zostałem z uniwersytetu wydalony. W r. 1906 wyjechałem w celu kształcenia się do Francji i zapisałem się na wydział przyrodniczy uniwersytetu paryskiego (Sorbonny – przyp. red.). Studia uniwersyteckie skończyłem w r. 1909 (pełne studia na wydziale geologii oraz dwa lata na wydziale biologii – przyp. redakcji) ze stopniem naukowym licencjata (licenciees sciences), odpowiednikiem polskiego magistra.*

*Po powrocie do Warszawy pracowałem jako geolog przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, a jednocześnie w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie prowadziłem wykłady z zakresu geologii, mineralogii i geografii fizycznej, w latach 1911-1913. W tym czasie obok innych wydałem większą pracę oryginalną „Skamieliny Kredy Lubelskiej”, drukowaną w roczniku Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.*

*Od służby wojskowej w wojsku rosyjskim byłem zwolniony na zasadzie stosunków rodzinnych.*

*W r. 1913 ożeniłem się z p. Marią Pieniążek, właścicielką majątku rolno-leśnego w Małopolsce, powiat Dębica. Przeniósłem się wówczas do Małopolski i objąłem zarząd lasów mojej żony w Strzegonicach pod Pilznem, powiat Dębica. Odtąd przez lat 32 prowadziłem gospodarstwo leśne 530 ha osobiście przy pomocy funkcjonariuszów niższego stopnia. Postawiłem gospodarstwo leśne na wysokim poziomie, zaprowadziłem gospodarstwo bezzrębowe, które obecnie (1954 r. – przypis redakcji) w całej Polsce jest stosowane. W zakresie tego gospodarstwa jestem specjalistą i wydałem szereg prac z tego zakresu leśnictwa w organie Polskiego Towarzystwa Leśnego „Sylwan”.*

*Z małżeństwa z Marią Pieniążek (ur. 11/VII 1894) urodziło się 3 dzieci: córka Izabela 5/IV 1914, syn Jan 3/I 1917 i córka Elżbieta 15/IX 1933 r.*

*W okresie lat 1917-1939, mieszkając w Strzegonicach pod Pilznem, które było wówczas miastem powiatowym, pełniłem stale różne funkcje społeczne, jako stały członek Rady powiatowej, a w pewnych okresach jej przewodniczący, jako prezes powiatowego Towarzystwa Rolniczego, prezes powiatowej Kasy Chorych, komisarz miasta Pilzna i inne. Do żadnego stronnictwa politycznego nigdy nie należałem, sympatyzowałem ze stronnictwem ludowym Wincentego Witosa.*

<sup>1</sup> Przepisany z oryginału w aktach osobowych Czesława Łopuskiego



Nadleśniczy Czesław Łopuski w latach 20. ubiegłego wieku

*W czasie okupacji niemieckiej 1939-1945 przebywałem w majątku Strzegocice. W okresie tym wspomagałem czynnie walkę podziemną z okupantem, choć formalnie członkiem A.K. nie byłem, a były niemi tylko moje dzieci (Izabela i Jan – przyp. redakcji).*

*W wojsku polskim regularnej służby nie pełniłem, byłem już poza granicą wieku poborowego. Jedynie w r. 1918 po odrodzeniu się Państwa Polskiego zaciągnąłem się jako ochotnik do 9-go pułku ułanów i pełniłem jakiś czas służbę w randze kaprała.*

*W styczniu 1945 r. wobec upaństwowienia większych majątków ziemskich, oddałem w imieniu mojej żony plany i akta zarządu leśnego państwowym władzom leśnym. Sam zamieszkałem przez 2 miesiące w mieście Pilźnie, a w kwietniu 1945 r. zgłosiłem się do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego w Sopocie. W czasie 1/IV-1/VII 1945 r. pełniłem obowiązki leśniczego Leśnictwa Lisiny, Nadleśnictwo Sarnia Góra, w czasie 1/VII-1/IX 1945 r. obowiązki leśniczego Leśnictwa Gródek, Nadleśnictwo Osie. Od 1/IX 1945 r. Dyrekcja mianowała mnie nadleśniczym Nadleśnictwa Przewodnik i pełniłem te obowiązki do 1/I 1951 r. W czasie od 1/I 1951 do 1/IV 1951 r. byłem kierownikiem Sekcji planowania w Rejonie Lasów Państwowych w Osiu. Zwolniony z tego stanowiska dekretem Okręgu Lasów Państwowych w Toruniu zostałem od dn. 1/V 1951 r. mianowany nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin i na tym stanowisku pozostaję do dnia dzisiejszego (20/XI 1954 r. – przyp. redakcji).*

*Jestem fachowym leśnikiem z wyższym wykształceniem, bezpartyjnym, członkiem Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i w zakresie czynności moich przyczyniłem się do podniesienia stanu lasów polskich i rozwoju gospodarczego. (dopisane po kropce – przyp. redakcji) Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.*

*Czesław Łopuski  
Szubin, 20/XI 1954 r.*

## **DALSZY PRZEBIEG PRACY ZAWODOWEJ CZESŁAWA ŁOPUSKIEGO**

sporządzony m.in. na podstawie akt osobowych:

- 07.05.1951 – 30.09.1955 – nadleśniczy (kontraktowy) Nadleśnictwa Szubin
- 01.10.1955 – 30.04.1956 – referent Ochrony Lasu w Rejonie Lasów Państwowych w Szubinie
- 01.05.1956 – 01.04.1958 – referendarz techniczno-leśny w Rejonie Lasów Państwowych w Kartuzach (z siedzibą w Gdańsku)
- 02.04.1958 – 02.11.1967 – emerytura i praca dozorca poza jednostkami Lasów Państwowych

Czesław Łopuski od chwili objęcia gospodarstwa leśnego majątku Strzegocice w 1913 roku do kresu życia w 1967 roku był zaangażowanym leśnikiem i wnikliwym obserwatorem lasu. Wyniki swoich doświadczeń i przemyślenia publikował w fachowych czasopismach, m.in. w „Sylwaniu” w latach 1938-1939 ukazały się jego artykuły na temat „urządzenia lasu ciągłego”. Co ciekawe, autor wykazywał, opierając się na doświadczeniach zagranicznych i własnych, że gospodarka lasu ciągłego (przerębowego) jest możliwa również w drzewostanach sosnowych, co na owe czasy było dość awangardowym punktem widzenia. Miał spory prywatny księgozbiór

związany z leśnictwem europejskim. Oprócz publikacji autorów polskich, takich jak: Sokołowski, Biehler, Jedliński, Miklaszewski, sprowadzał książki i czasopisma zagraniczne, głównie z Niemiec, Francji i Szwajcarii. Zwłaszcza lasy szwajcarskie były dla niego inspirujące. W tamtym czasie, w środowisku zawodowym leśników pracujących w terenach górskich i podgórskich, gdzie w drzewostanach rosły takie gatunki jak jodła, buk, świerk, publikacje opisujące doświadczenia z lasów szwajcarskich były ważnym punktem odniesienia. Na bieżąco śledził czasopisma leśne ukazujące się w języku francuskim i niemieckim, gdyż tymi językami posługiwał się biegle.

Po II wojnie światowej, gdy mieszkał już w Gdańsku, opublikował przynajmniej jeden artykuł w „Sylwaniu” na temat „Teoria ekologicznego wypełnienia przestrzeni i równania drzewostanu” w 1963 roku, a więc kiedy miał już 81 lat.

Czesław Łopuski zmarł w wieku 85 lat – 2 listopada 1967 roku w Gdańsku-Oliwie i tam został pochowany. (Red.)

## OJCIEC KOCHAŁ LAS

Rozmowa z **prof. dr. hab. Janem Łopuskim**, wybitnym znawcą prawa morskiego, synem nadleśniczego Czesław Łopuskiego

### **Przez kilkanaście lat po wojnie Pański ojciec, nadleśniczy Czesław Łopuski, pracował w nadleśnictwach państwowych Przewodnik i Szubin. Jak trafił do leśnictwa?**

Dzieciństwo i młodość spędził Ojciec w Warszawie, gdzie już od kilku pokoleń zamieszkiwała rodzina Łopuskich. Ojciec w młodości miał poglądy lewicowe. Jako student trzeciego roku Wydziału Fizyko-Matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego brał udział w Rewolucji 1905 roku. Domagał się polskości uczelni, za co został relegowany z uniwersytetu przez władze carskie. Mówił potem żartem, że kto w młodości nie był lewicowy, ten nie ma serca, a kto na starość jest lewicowy, ten nie ma rozumu (*śmieje się Profesor*).

Po usunięciu Czesława z Uniwersytetu jego ojciec (czyli mój dziadek Jan), któremu się dobrze powodziło, bo był inżynierem od kotłów parowych i nadzorował parostatki na Wołdze w carskiej Rosji, zafundował mu studia w Paryżu. I tak Czesław Łopuski odbył studia na Sorbonie, gdzie skończył geologię oraz dwa lata biologii.

W 1913 roku Czesław Łopuski ożenił się z Marią Odrowąż-Pieniążek i przeniósł się z Warszawy do Strzegomic, blisko Pilzna w powiecie Dębica, gdzie jego żona miała majątek rolny (ok. 320 ha) z kompleksem leśnym o powierzchni 530 ha. W majątku były ponadto cegielnia i gorzelnia, uprawiano zboża, warzywa i hodowano zwierzęta gospodarskie. Ojciec mojej Matki, Ignacy Odrowąż-Pieniążek, był uczestnikiem Powstania Styczniowego 1863 roku, po upadku którego wyemigrował do Berlina. Ożenił się z Wilhelminą Schulz, Austriaczką, związaną, podobnie jak mój dziadek, z rodziną Raczyńskich w Zawadzie pod Dębicą. Moja babka zmarła przy

porodzie jedynej córki Marii. Po sześciu latach zmarł też Ignacy, wobec czego moja Matka już jako małe dziecko została sierotą. Wychowali ją stryjowie. Odziedziczyła jednak majątek, w którym było owe 530 ha lasów. Ojciec majątkiem rolnym się mniej interesował. Jego prawdziwą pasją był las.

### **W majątku Strzegocice pracowali leśnicy?**

Ojciec zatrudnił leśniczego o nazwisku Musiał, który mieszkał w leśniczówce w Jaworzu. Najpierw była to stara chata, później ojciec wybudował nową, murowaną osadę. Przy leśniczówce były zabudowania gospodarcze oraz deputat rolny. Żona leśniczego zajmowała się gospodarstwem, w którym było bydło, trzoda chlewna i różnego gatunku drób. Ojca łączyły bardzo przyjazne stosunki ze służbą leśną czyli leśniczym i gajowymi. I była to sympatia wzajemna.

Leśniczy miał do pomocy w lesie dwóch gajowych. To byli dobrzy pracownicy i znali się na pracy. Leśniczy posiadał wykształcenie leśne, dużą wiedzę i doświadczenie. Ojciec darzył go pełnym zaufaniem. Pamiętam, że ten sam leśniczy i gajowi pracowali u Ojca nieprzerwanie przez cały okres międzywojenny. Leśniczy w każdy poniedziałek rano stawiał się u Ojca i zdawał relację z minionego tygodnia, po czym wspólnie planowali prace na bieżący tydzień. Była to swoista odprawa.

Lasy majątku Strzegocice były zlokalizowane po prawej stronie Wisłoki, a po lewej był majątek rolny i dwór, w którym zamieszkiwaliśmy. Ojciec często wizytował las osobiście. Jeździł konno wierzchem. Pamiętam, że leśniczy i gajowi posiadali jednolite umundurowanie, które nosili zarówno podczas pracy w lesie, jak i na organizowanych czasem polowaniach.

### **Jakie pożytki były z lasu w Strzegocicach?**

Z lasu pozyskiwano przede wszystkim drewno kopalniakowe. Przy wyrębie pracowała grupa drwali oraz wozaków. Drewno było ładowane na furmanki i wywożone na odległą o 15 km stację kolejową w Dębicy. Właścicielami firm, które zajmowały się pośrednictwem w sprzedaży drewna do kopalni na Śląsku, byli Żydzi. Oni zdecydowanie zdominowali w tamtym czasie handel, zarówno mały, lokalny jak i ten większych rozmiarów. Ta sama firma handlowa pośredniczyła również w zakupie węgla i miazgi, który był potrzebny do cegielni w majątku w Strzegocicach.

Las, który prowadził Ojciec przynosił zyski. Zdarzało się okresowo, że to majątek rolny, obciążony nadmiernie podatkami, dawał deficyt i wtedy dochód z lasu był pewnym wsparciem dla całego gospodarstwa. Ojciec miał dokładnie zaplanowane, na jakie zyski z lasu w kolejnych latach może liczyć.

W niektórych fragmentach lasu wykonywane były zręby zupełne. Wówczas taką powierzchnię wizytowali inspektorzy leśni z powiatowej inspekcji leśnej, która mieściła się w Dębicy. Dokonywali pomiarów, doglądali prac zrębowych i odnowienia lasu. Zrębów zupełnych było jednak niewiele, a tuż przed wojną cały ten las był



prowadzony według tzw. modelu lasu ciągłego (przerębowego). Ojciec był wielkim zwolennikiem takiego sposobu zagospodarowania. Nawet opublikował kilka większych artykułów na ten temat w „Sylwaniu” w 1938 i 1939 roku (wykaz odnalezionych publikacji Czesława Łopuskiego zamieszczony jest na s. 252 - red.)

W lesie przerębowym drzewa do wycinki były znakowane. W pierwszej kolejności zawsze były to egzemplarze gorszej jakości. Ojciec dążył do stopniowej poprawy jakości drzewostanów i to mu bardzo dobrze wychodziło. Oprócz drewna wielkowsmiarowego robotnicy leśni wyrabiali drewno opałowe, ustawiali je w sągi, które później były sprzedawane, przede wszystkim miejscowej ludności.

### **Czy Pański ojciec zajmował się też gospodarką łowiecką?**

Ojciec był myśliwym, można powiedzieć „umiarkowanym”. Uczestniczył w polowaniach, ale nie były one jego pasją. W lesie mieliśmy sarny i dość dużo jarzabków; dziki tylko przechodnie, natomiast zupełnie nie było jeleni. Na okolicznych polach spotykało się zające i bardzo licznie kuropatwy. Muszę przyznać, że od najmłodszych lat łowiectwo było moją pasją. W czasie wakacji studenckich, we wrześniu przyjeżdżałem do Strzegocin i dużo polowałem. Oko miałem wyrobione. Na przykład, w ostatnim sezonie łowieckim przed wojną 1938/1939 brałem udział w trzech dużych polowaniach i na wszystkich trzech byłem królem. W tamtym czasie bardzo rygorystycznie przestrzegane były okresy ochronne dla zwierząt łownych, etyczne zasady polowania i cały rytuał myśliwski.

Chociaż na polowaniach zbiorowych odnosiłem sukcesy to najbardziej lubiłem polowania indywidualne, tylko w towarzystwie własnego, dobrze ułożonego psa. Nie trofea jednak były dla mnie najważniejsze, ale sama możliwość przebywania w łowisku i obcowania z przyrodą.

### **Jak na losy rodziny Łopuskich wpłynął wybuch II wojny światowej?**

Rodzice zdecydowali się na ewakuację. Spakowali najbardziej potrzebne rzeczy i ruszyli na wschód, na Zamojszczyznę, konkretnie do młodszego brata Ojca, Bohdana, który pracował w Ordynacji Zamojskiej i nadzorował gospodarkę rybacką prowadzoną w stawach. Mieszkał w Momotach. Był później członkiem Armii Krajowej w regionie, gdzie aktywność partyzancka była bardzo duża. Po wkroczeniu Armii Czerwonej został aresztowany i zesłany do łagru. Wrócił do Polski w 1948 roku.

Ojciec miał dwóch młodszych braci. Starszy, z nich, Jan Łopuski (to częste imię w naszym rodzie), ukończył leśnictwo na Politechnice Lwowskiej. Później był nadleśniczym w lasach prywatnych w różnych miejscach, głównie na Kresach. Tuż przed wojną, bodaj w majątku Radziwiłłów w Polsce północno-wschodniej. Później, w czasie wojny zarządzał lasami majątku Załuskich w Iwoniczu Zdroju. Po wojnie podjął pracę na Wydziale Leśnym w Poznaniu, gdzie uzyskał doktorat. W końcu przeniósł się do Kazimierza, gdzie był nauczycielem w szkole.

A wracając do początków wojny, po niedługim czasie, bo jeszcze we wrześniu 1939 roku, rodzice zdecydowali się wrócić do majątku w Strzegonicach. Zaczęła się... względnie „spokojna” okupacja. Niemcy stworzyli własną administrację. Połączyli trzy lokalne powiaty w jeden Kreis Dębica. W tym niemieckim starostwie był specjalista do spraw majątków. Jeśli majątek był dobrze zarządzany przez polskich właścicieli, wywiązywał się terminowo z obowiązkowych dostaw (kontyngentu), Niemcy nie ingerowali w jego funkcjonowanie. Jeśli popadał w długi, usuwali na bok polskiego zarządcę i posyłali własnego (Treuhaendera). Majątek Strzegocice był zarządzany bardzo dobrze i Niemcy nie ruszali Ojca. On z kolei nie lubił kontaktów z administracją okupacyjną i tę rolę ja pełniłem, wówczas już będąc absolwentem prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W pierwszym roku okupacji, na skutek donosu, leśniczy Musiał został aresztowany przez gestapo i osadzony w areszcie w Rzeszowie. Ojciec pojechał po niego i przekonał Niemców, że leśniczy jest niezbędny do prowadzenia gospodarstwa leśnego. Niemcy bezzwłocznie zwolnili Musiała i ten wrócił do pracy w lesie. Długo po wojnie, aż do swojej śmierci, pisywał do mnie, gdy już mieszkałem na Wybrzeżu.

### **Czy w okolicach Strzegocic działała polska partyzantka?**

W Gumniskach pod Dębicą miał swoją siedzibę konspiracyjny obwód Armii Krajowej o kryptonimie „Deser”. Już od wiosny 1940 roku byłem członkiem ZWZ-AK. Działalność konspiracyjna koncentrowała się na szkoleniach (podchorążówka), później również na odbieraniu zrzutów z bronią i innym sprzętem dla polskiego podziemia oraz na wywiadzie. Większe akcje zbrojne przeciwko okupantowi miały miejsce dopiero w 1944 roku. Wiosną tego roku w lesie zarządzanym przez mojego Ojca stacjonowała ponad 20-osobowa grupa partyzancka. Jej możliwości działania były jednak bardzo ograniczone niewielką powierzchnią kompleksu leśnego. Później oddział ten przemieścił się w kierunku wschodnim, gdzie było więcej lasów i lepsze warunki dla działalności zbrojnego podziemia.

### **Dotknęły Waszą rodzinę prześladowania ze strony okupantów?**

W czasie wojny, we wrześniu 1943 roku miało miejsce wydarzenie, które bardzo ciężko przeżyli moi rodzice. Otóż, razem z moimi towarzyszami z Armii Krajowej przewoziliśmy wozem konnym z majątku Strzegocice broń i radia przeznaczone na akcję przyjmowania zrzutów. W jednej z wiosek (Niedźwiada) zatrzymał nas patrol niemiecko-polski (granatowa policja), doszło do wymiany ognia, w wyniku której policjanci zostali ranni, a myśmy zdążyli uciec. Niestety, w wymianie ognia, koń został postrzelony i trzeba było go dobić, a wóz ukryć w lesie. Nocą ludzie z organizacji przejęli i ukryli broń i starali się zatrzeć ślady. Nie do końca się to udało. Niemcy znaleźli wóz i martwego konia. Próbowali zidentyfikować właściciela. Sytuacja była groźna dla całej naszej rodziny. Znany był wówczas w okolicy



przypadek rozstrzelania właścicieli innego polskiego majątku, w odwecie za pomoc i współpracę z partyzantką. Do dzisiaj nie wiem, czemu śledztwo nie wykryło sprawców, mimo poszlak prowadzących do dworu w Strzegocicach.

W czasie wojny szczęśliwie nikt z naszej rodziny nie zginął. Latem 1944 roku moją starszą siostrę Izabelę (rocznik 1914) aresztowało gestapo po zarzucie współpracy z Armią Krajową, co rzeczywiście miało miejsce. Trafiła do aresztu w Tarnowie, a stamtąd do więzienia na Montelupich w Krakowie. Groziła jej kara śmierci. Ostatecznie, gdy do Krakowa zbliżała się Armia Czerwona, Niemcy w styczniu 1945 roku ewakuowali więźniów na zachód. Izabela z grupą innych kobiet miała trafić do Ravensbruck. Po drodze zdołała zbiec z transportu i tak prawdopodobnie uniknęła śmierci.

Ja natomiast, byłem aresztowany w grudniu 1944 roku przez kontrwywiad sowiecki (Smiersz – ros. Smiert Szpionam, przyp. red.) w Rzeszowie. Przeszedłem bardzo intensywne śledztwo i zimą 1944/45 zostałem wywieziony z grupą żołnierzy polskiego podziemia do łagru w Stalinogorsku. We wrześniu 1945 roku w pierwszej grupie 1330 więźniów zwalnianych ze Stalinogorska, mocno wycieńczony, ale żywy, wróciłem transportem kolejowym do Warszawy. W drodze powrotnej poznałem swoją późniejszą żonę Katarzynę, która przebywała w tym samym łagrze.

Patrząc z perspektywy czasu, mogę być zadowolony, że aresztowali mnie Rosjanie, a nie UB-owcy. Wszystko mogło się dla mnie znacznie gorzej skończyć. Po powrocie z łagru do Polski postanowiłem przedostać się na Zachód. Przez zieloną granicę dotarłem do II Korpusu Generała Andersa we Włoszech, a stamtąd trafiłem do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie jednak, podjąłem trudną decyzję o ujawnieniu się, skorzystaniu z tzw. amnestii i powróciłem do kraju.

### **Jak Pan trafił ze Strzegocic do Rzeszowa, a później do łagru w Stalinogorsku?**

Jeszcze pod okupacją, w sierpniu 1944 roku, niemiecki naczelnik (niem. Kreislandwirt) w Dębicy wezwał moją matkę do siebie i pytał o mnie. Gdy matka powiedziała, że wyjechałem do Warszawy, bez ogródek stwierdził, że jestem polskim bandytą. Było to potwierdzenie, że Niemcy posiadali informację o moich związkach z Armią Krajową i co najmniej podejrzewali, że brałem udział w zbrojnej potyczce z policją w Niedźwiadzie.

Ja tymczasem, wczesnym latem 1944 roku otrzymałem nowe funkcje i zadania w organizacji. Jako osoba podejrzewana przez Niemców o współpracę z podziemiem zmieniłem nazwisko i przenieśliem się do Rzeszowa, gdzie służyłem w Inspektoracie Rejonowym AK.

W efekcie Niemcy odebrali rodzicom zarząd majątku. Wysłali swojego zarządcę, a rodzice z najmłodszą 10-letnią córką Elżbietą przeprowadzili się do leśniczówki, gdzie mieszkał leśniczy Musiał z rodziną. Starsza siostra Izabela, wtedy jeszcze

przed aresztowaniem, pozostała w jednym pokoju we dworze, aby doglądać rodzinnej własności. Utrzymywała równocześnie kontakty z grupą partyzancką AK stacjonującą w kompleksie leśnym w Jaworzu. W grupie tej było kilku mieszkańców z okolicznych miejscowości, byli też partyzanci, którzy przybyli z Kresów zajętych już wtedy przez Armię Czerwoną.

Dowódcą niemieckiego oddziału do zwalczania partyzantki był Austriak, podpułkownik Graaf, który był przyjaźnie nastawiony do Polaków i, jak się wydaje, unikał konfrontacji zbrojnej z oddziałem partyzanckim, chociaż niewątpliwie miał dużą przewagę w ludziach i uzbrojeniu. Z czasem jego przełożeni zorientowali się w tej grze Graafa i nieformalnym „układzie” i przenieśli go w inne miejsce.

### **Jak wyglądało „wyzwolenie” Strzegocic przez Armię Czerwoną i przejście majątku?**

Gdy w majątku Strzegocice pojawiła się Armia Czerwona, na miejscu byli tylko moi rodzice. Usunięci wcześniej z dworu przez Niemców, zamieszkiwali najpierw w leśniczówce Musiała, później – na zaproszenie księdza proboszcza – w plebani w Pilźnie. Moja siostra była już w więzieniu niemieckim na Montelupich w Krakowie, a ja w więzieniu NKWD w Rzeszowie i wkrótce potem w sowieckim łagrze w Stalinogorsku.

Ojciec postanowił jednak uczestniczyć w formalnym przekazaniu majątku nowym władzom, dlatego wrócił do dworu i tam nawet sypiał. Długo nikt się nie pojawił, chociaż w terenie działała już jakaś utworzona przez nowe władze komisja przejmująca dobra na rzecz ludowego państwa. Pewnej nocy Ojca obudził sowiecki major z pistoletem w ręku. Usłyszał tylko polecenie „Zabieraj się i wychodź!” Zanim jednak Ojciec opuścił dom oficer zabrał mu jeszcze zegarek. Ojciec ubrał się i tak jak stał, z niczym, wyszedł w ciemną noc i poszedł na plebanię w Pilźnie. I tak odbyło się wywłaszczenie. Rodzice nigdy później do Strzegocic nie wrócili, ani nie dochodzili odszkodowań.

Jako rodzina opuściliśmy dwór w dramatycznych okolicznościach i bez niczego. Wszystko zostało rozgrabione. Najbardziej było mi żal bogatego księgozbioru, nie tylko Ojca, bo również ja miałem sporo wartościowych książek. Ponadto, zostały tam różne nasze dokumenty, fotografie i pamiątki rodzinne. Gdy wróciłem do Polski z łagru w końcu 1945 roku, do Strzegocic nie było już po co jeździć. Później znalazłem się we Włoszech i w Anglii. Powrót po amnestii do kraju, owołanego już przez komunistów, przekreślił szanse na odzyskanie czegokolwiek w Strzegocicach.

Obecnie nasza rodzina podjęła starania, aby odzyskać choćby to, co wówczas przejęto niezgodnie nawet z komunistycznym dekretem wywłaszczeniowym, na przykład dwór z parkiem i cegielnię. Ale to droga trudna i czasochłonna. Są wielkie opory, chociaż ostatnio pojawiła się pewna szansa.

### **Jak Pański ojciec trafił do leśnictwa państwowego w 1945 roku?**

Naszym sąsiadem w Strzegonicach, jeszcze przed wojną, był inżynier Karol Garbaczyński. Nieopodal naszego lasu miał dom z niewielkim kompleksem leśnym. Był wykształconym leśnikiem, ukończył przed wojną leśnictwo na Politechnice Lwowskiej. Co jakiś czas odwiedzał mojego Ojca i wtedy długo debatowali o gospodarce leśnej i wszelkich nowinkach w leśnictwie.

### **Karol Garbaczyński pracował przed wojną na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Był nawet zastępca dyrektora...**

Tak, to możliwe. Prawdopodobnie podczas urlopów, gdy bywał w swoim majątku koło Strzegonic, odwiedzał nasz dom. W każdym razie, tuż po wojnie, to on pomógł Ojcu znaleźć pracę. Garbaczyński pracował już wtedy na terenie nowoutworzonej dyrekcji gdańskiej Lasów Państwowych i ściągnął Ojca w Bory Tucholskie. Ojciec, prawdę powiedziawszy, nie miał specjalnie wyboru, został pozbawiony wszelkiej własności, dlatego z zadowoleniem przyjął tę propozycję. Po krótkim stażu na terenie Nadleśnictwa Osie, został nadleśniczym w Nadleśnictwie Przewodnik. Tam odwiedziłem rodziców w końcu 1945 roku, gdy wróciłem z łagru w Stalinogorsku. Z Krakowa pociągiem dojechałem do Smętowa, później szedłem kilka kilometrów przez las, podwiózł mnie też jakiś miejscowy rolnik. Byłem mocno obszarpany i wyglądałem dość marnie. Rodzice na mój widok się jednak ucieszyli, bo długo nic o mnie nie słyszeli poza tym, że jestem na zesłaniu w ZSRR. Ja tymczasem oświadczyłem im, że... uciekam z Polski na Zachód.

### **I zrobił Pan tak?**

Owszem, przez zieloną granicę trafiłem do Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech, później do Wielkiej Brytanii. Ostatecznie jednak zdecydowałem się ujawnić, skorzystać z tzw. amnestii i wrócić do kraju. Z Anglii przyjechałem w sierpniu 1947 r., a moich znajomych z IV Zarządu WiN Urząd Bezpieczeństwa aresztował w końcu tegoż roku. Siedmiu z nich, po okrutnym śledztwie i sfińgowanym procesie sądowym, zamordowano w więzieniu mokotowskim na Rakowieckiej w Warszawie, 1 marca 1951 roku, w tym podpułkownika Łukasza Ciepłińskiego i Karola Chmiela z obwodu dębickiego AK, których znałem jeszcze z okresu okupacji.

Ojciec w 1946 roku był kilkakrotnie zatrzymywany przez UB, a to z mojego powodu. Zabierali go z Przewodnika i przetrzymywali w areszcie. Wypytywali głównie o mnie. Ojciec jednak konsekwentnie odpowiadał, że nic nie wie poza tym, że w czasie wojny działałem w Armii Krajowej, co zresztą było zgodne z prawdą i o czym funkcjonariusze dobrze wiedzieli.

### **Natknąłem się w internecie na wspomnienie Gizeli Osińskiej-Lis, która w latach 50. XX wieku wraz ze swoimi rodzicami mieszkała w Przewodniku.**

**Jej ojciec Czesław Osiński był zatrudniony w nadleśnictwie właśnie przez nadleśniczego Łopuskiego. Ze wspomnienia wynika, że rodziny te były ze sobą zaprzyjaźnione.**

*Pisze Osińska-Lis, że **gdy przyjechaliśmy do Przewodnika w okolicznych lasach byli jeszcze partyzanci. Pamiętam, gdy kiedyś Ojciec przenocował dużą grupę partyzancką w dużym pokoju od ulicy. Było to wydarzenie utrzymywane w ścisłej tajemnicy.***

**Wspomina też, że latem 1951 roku jedna z mieszkańek Przewodnika, Józefa Kotlarz, została ukąszona przez żmiję. Wówczas nadleśniczy Łopuski, aby ratować jej życie, wypalił ranę gorącym żelazem, dzięki czemu młoda kobieta przeżyła. Z innych dramatycznych wydarzeń pamięta ogromny pożar lasu, który miał miejsce 14 lipca 1954 roku.**

**Tyle wspomnień Gizeli Osińskiej-Lis. Wracając do Pańskiego ojca, był on nadleśniczym najpierw w Przewodniku, później w Szubinie...**

Tak, kilkakrotnie odwiedzałem rodziców, jednak najpierw pobyt na Zachodzie, później praca zawodowa i narodziny dzieci mocno ograniczały podróże. Mojej rodzinie bardziej utrwaliły się wizyty w Smolnikach, gdy Ojciec był nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin, a Matka zajmowała się gospodarstwem domowym. Wiedli tam pionierskie życie. Dopiero w 1956 roku, gdy Ojciec miał 74 lata rodzice przenieśli się do Trójmiasta.

**Ojciec zakończył pracę zawodową w 1958 roku, mając 76 lat. Mieszkał już wtedy w Oliwie. Czym zajmował się na tak późnej emeryturze?**

Podjął pracę dozorczy w dużym przedsiębiorstwie w Gdyni. Mówił, że nie może beczynnie siedzieć w domu. Poza tym, nadal interesował się leśnictwem, utrzymywał kontakty zawodowe. Pisał artykuły, m.in. w 1963 roku zamieścił w „Sylwaniu” (nr 5/1963 – przyp. red.) swoje opracowanie pt. „Teoria ekologicznego wypełnienia przestrzeni i równanie drzewostanu”. Pracował do ostatniego dnia życia. Zmarł w wieku 85 lat, 2 listopada 1967 roku rano, gdy wybierał się do pracy.

**Jak podsumowałyby Pan zawodowe życie ojca?**

Bardzo krótko: Ojciec kochał las, bardzo emocjonalnie podchodził do pracy zawodowej w lesie. Zmiany powojenne, mimo że utracili wraz z żoną cały majątek, akceptował bez żadnego buntu. Chociaż nie pogodził się ze stylem prowadzenia polityki przez komunistów i z grabieżą, jakiej dokonali na cudzej własności. W głębi serca był prawdziwym lewicowcem. W nowej sytuacji powojennej dopatrywał się szans na większą sprawiedliwość społeczną. Rodzice nie spodziewali się, że w sposób brutalny zostaną pozbawieni dorobku kilku pokoleń, okradzeni i wyrzuceni ze swej własności bez niczego. Z tym się na pewno nie pogodzili. Natomiast Ojciec ucieszył się bardzo, gdy zaproponowano mu pracę w Lasach Państwowych.

Żył razem z żoną w bardzo trudnych warunkach materialnych. Zachował jednak duże poczucie humoru i całkowitą duchową niezależność od systemu komunistycznego. Nigdy z ust naszych rodziców nie słyszeliśmy słowa skargi, czy narzekań. Zachowali godność i spokój do ostatnich dni swojego życia.

### **Dziękuję za rozmowę i przypomnienie sylwetki nadleśniczego Czesława Łopuskiego.**

Rozmawiał: **Tadeusz Chrzanowski**

Gdynia, 27 marca 2014 roku

PS Profesor Jan Łopuski zmarł 10 września 2019 roku w Gdyni i został pochowany na cmentarzu w Gdańsku-Oliwie.

Odnalezione publikacje nadleśniczego Czesława Łopuskiego:

1. Urządzenie lasu ciągłego, Sylwan nr 7-10/1938, ss. 3-20, Lwów 1938.
  2. Gospodarka lasu ciągłego z zastosowaniem metody kontroli w drzewostanach jodłowych czystych i mieszanych, w: Sylwan, nr 11-12/1938, ss.2-28, Lwów 1938.
  3. Gospodarka lasu ciągłego w drzewostanach sosnowych, w: Sylwan, nr 1/1939, ss. 1-20, Lwów 1939.
  4. Teoria ekologicznego wypełnienia przestrzeni i „równanie drzewostanu”, w: Sylwan, nr 5/1963, s. 85-91, Warszawa 1963.
- W „Sylwanie” nr 2/1968 roku Waław Ostrowski opublikował wspomnienie pośmiertne o Czesławie Łopuskim.

### **NIESŁYCHANIE DZIELNI LUDZIE**

Wnuczka nadleśniczego Czesława Łopuskiego – Małgorzata Latałowa z domu Łopuska (córka Jana) poszła w ślady dziadka. Ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim biologię ze specjalnością botanika, od wielu lat jest profesorem na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie między innymi zajmuje się badaniami nad przeszłością lasów. Spotkania z dziadkiem we wczesnym dzieciństwie i spacer w lesie w Smolnikach, gdzie dziadek był nadleśniczym Nadleśnictwa Szubin w latach 1951-1955, a także późniejszy z nim kontakt, miały duży wpływ na rozwój zainteresowań przyrodniczych, a później wybór kierunku studiów i pracy zawodowej. (Red.)

### **Prof. dr hab. Małgorzata Latałowa wspomina:**

Moje najwcześniejsze, wyraźne wspomnienie Dziadka Czesława pochodzi z 1954 lub 1955 roku, kiedy wraz z siostrą spędziłyśmy u Dziadków kawałek lata. Dziadek był wtedy nadleśniczym w Szubinie i mieszkał w osadzie leśnej Smolniki, położonej w lesie, z dala od innych zabudowań. Miałam wtedy pięć lat i pamiętam ten pobyt jako niezwykle przeżycie. Przy leśniczówce było małe gospodarstwo

z krową, świnkami i przynajmniej jednym baranem, który zrobił na mnie specjalne wrażenie. Były też indyki, kury i perliczki oraz ogród z warzywami i kwiatami. Indyżki przeraźliwym krzykiem sygnalizowały całemu gospodarstwu zbliżanie się jastrzębia. Wodę ciągnęło się ze studni. Pamiętam spacer z Dziadkiem po lesie, kiedy pokazywał mi różne rośliny i owady, które oglądaliśmy posługując się kieszonkową lupką w skórzanym pokrowcu. Ta lupka jest dziś wśród moich pamiątek. Później, kiedy byłam w szkole podstawowej, dostawałam od niego regularnie czasopisma „Ziemia” i „Mówią Wieki”. Mogę powiedzieć, że zaszczepił we mnie zainteresowania przyrodnicze, archeologiczne i historyczne, co na pewno wywarło wpływ na mój wybór kierunku studiów. Dzisiaj, kiedy w swojej pracy poruszam się na polu różnych dyscyplin naukowych, łącząc botanikę i ekologię z geologią oraz ściśle współpracując z archeologami i historykami, a jednym z wiodących dla mnie problemów badawczych jest rekonstrukcja historii zbiorowisk leśnych w różnych skalach przestrzeni i czasu, myślę, że mój Dziadek Czesław byłby żywo zainteresowany tymi zagadnieniami.

Obydwoje Dziadkowie Łopuscy byli niesłychanie dzielnymi ludźmi. Przed wojną mieli we dworze wszelkie wygodę i dostatnie życie, których po wojnie zostali całkowicie pozbawieni. Z dobrze prosperującego (dzięki ich ciężkiej pracy) majątku w Strzegomicach zostali rzućeni w warunki pionierskie, w środek lasu bez żadnych udogodnień. Nie byli już najmłodszy. W 1945 roku Dziadek Czesław miał 63 lata, a Babcia Maria ponad 50.

W osadach leśnych w Przewodniku, a potem w Smolnikach, nie było elektryczności, po wodę chodziło się z wiadrem do studni, daleko było do sklepu, do komunikacji, do wszelkiej cywilizacji. Aby żyć, utrzymać siebie i najmłodszą córkę, organizowali przydomowe gospodarstwo z bydłem, trzodą, drobiem i ogrodem i sami przy tym dobytek pracowali. Przed wojną i w czasie jej trwania, ich praca miała inny charakter. Zarządzając z powodzeniem sporym majątkiem, organizowali pracę wielu ludzi, o wszystko i o wszystkich troszcząc się z wielką odpowiedzialnością. Po wojnie, Babcia pracowała wręcz jak gospodyni wiejska z urodzenia, chociaż wywodziła się z ziemiaństwa. Obydwoje z Dziadkiem funkcjonowali w tej leśnej gęszy całkiem dobrze, bez narzekania, często z poczuciem humoru. Gdy Dziadek przeszedł na emeryturę, zamieszkał wraz z Babcią w Gdańsku-Oliwie, najpierw w sublokatorskim pokoju, później w małej kawalerce, na którą składały się niewielki pokój, „mikroskopijna” łazienka i wnęka kuchenna.

Dziadek Czesław zmarł w 1967 roku w wieku 85 lat, a Babcia Maria w 1985 roku w wieku 91 lat. Byli to nadzwyczajni, niesłychanie dzielni Ludzie.

**Małgorzata Latałowa**

Gdynia, 27 marca 2014 roku